Nr. 180. (Wydanie poranne). We Lwowie, wtorek dnia 19 kwietnia 1904. Rok XXXVII

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		a dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy . .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z psychologji rozstroju.

Lwów 17 kwietnia.

Pod powyższym tytułem podaje *Czas* szereg uwag, dotyczących jeszcze ostatniej demonstracji w Warszawie, wymierzonej przeciw ks. arcybiskupowi Popielowi i osobom, które organizowały oddział sanitarny na daleki Wschód. Rzecz wiadoma, że organa wszechpolskie w pierwszej chwili zwalały całą winę demonstracji na socjalistów i radykałów i wyparły się związku z tą robotą, która do demonstracji doprowadziła.

Tymczasem obecnie wyszła na jaw prawda, że nie socjaliści, ale agitacja wszechpolska sprowadziła smutne te zajścia, a fakt ten zdradziło jedno z pism Ligi narodowej, *Polak*, wydawany dla ludu w Królestwie. Jak się okazało, artykuł z *Polaka* w mnogiej odbitce po Królestwie rozrzucony, zrobił swoje i demonstracja przyszła do skutku. „Ulica“ zapanowała nad programem „Ligi,“ a stronnictwo wszechpolskie nie odważyło się wezwać jej do karności i posłuszeństwa, woląc zwalić winę na — socjalistów.

„Zaszedł więc — pisze *Czas* — wypadek klasyczny, zaszedł wypadek typowy, zasługujący, by ku nauce potomnych zapisany został w rocznikach naszych obłędów politycznych.

Oto zmartwychwstaje rząd bezimienny, zaczyna się znowu panowanie pieczątki. Przyjazne temu rządowi gazety, ogłaszają światu, że społeczenstwo go słucha, ster losów kraju spoczywa w rękach silnych, stanowczych, dzielnych.

W tem nagle jakaś grupa, nie otrzymawszy ani rozkazu, ani wezwania, zrywa się do czynu z inicjatywy własnej. Stolica kraju staje się widownią awantury, niezgodnej z programem rządu tajnego. Czciciele pieczątki próbują wyszydzić ją zrazu i zlekceważyć. Wobec najoczywistszego dowodu niesubordynacji jest to zupełnie naturalne.

Niebawem pokazuje się atoli, że ci, co awanturę wywołali, są silniejsi, niż przypuszczano, i że poddać się rozkazom nie myślą. Cóż wobec tego robi owa organizacja, która wyobrażała sobie, że dzierży władzę moralną nad krajem? Co robi? Kapituluje! Zwolna, nieznacznie, dzień po dniu, zbliża się coraz bardziej do tych, których w imię swego własnego manifestu powinna była potępić. Zaczyna usprawiedliwiać ich postępek, zaczyna upatrywać w nim strony dobre, a nim upłynęły trzy tygodnie, pisze hymny pochwalne na jego cześć.

Inaczej być nie może. Jest to zwykła, prawidłowa kolej wszystkich rządów bezimiennych. Strażnicy pieczęci wiedzą doskonale, że gdyby się ośmielili potępić uliczny wybryk warszawski, pieczątka ich zostałaby zdetronizowana natychmiast przez inną pieczątkę. Ażeby uniknąć tego, muszą schlebiać niesfornym, muszą pobłażać bezkarności, muszą, wbrew przekonaniu, bronić tego, co uważają za złe.

Skończyły się przechwałki, ogłaszane pompatycznie w *Przeglądzie Wszechpolskim*. Dziś każdy, kto niema bielma na oku, widzi, jak wygląda w rzeczywistości majestat najnowszego z tajnych rządów.“

„Źle jest w narodzie — pisze dalej — w którym sprawy tym idą torem. Zamęt, ogarniający społeczeństwo, odsłania się coraz wyraźniej. Wyraźniej niż wszystko inne odsłania się atoli jeden rys charakterystyczny. Widzimy, że Liga narodowa wbrew temu, co sama rozgłasza o sobie, nie jest panią umysłów w Królestwie. Nie ma ona ani posłuchu, ani powagi, któremi chełpić się lubi. Nie rozkazuje ona żywiołom gorącym, ale jest ich służebnicą pokorną. Ma odwagę wyrażania w bezimiennych odezwach swej wielkiej radości z powodu oczekiwanych klęsk rosyjskich, w które święcie wierzy, ale nie ma odwagi powiedzenia, co myśli o burdach gawiedzi.

Dla ocalenia pozorów urojonej władzy gotowa jest do ustępstw wszelakich. Szaleńcy mogą dziś śmiało pozwalać sobie. Niech miotają kamienie, na kogo im się podoba. Liga potępi ich może w duszy, ale głośno się do tego nie przyzna. Wytłómaczy wszystko, uniewinni wszystko, pochwali wszystko. Szczere to może nie będzie. Ta nieszczerość, to jej ekspjacja.

Przygotujmy się na to. Los nie szczędzi takiej ekspjacji ani im, ani temu nieszczęśliwemu krajowi.“

Po tych refleksjach dochodzi *Czas* do takiej zupełnie słusznej konkluzji:

„Gdyby nami kierowała jedynie zawiść stronnicza, gdyby nam szło wyłącznie o osłabienie ruchu wszechpolskiego i naczelnej jego władzy, moglibyśmy patrzeć w przyszłość spokojnie. Liga wznieciła prąd, którego nie umie opanować. Liga nie rozkazuje, ale słucha. Pozbawiona wpływu i rzeczywistej siły, utraci prędzej czy później pozory, które świat łudzą.“

Czy głos ten chłodnej rozwagi znajdzie posłuch u wszechpolskich bałamutów?

Sądząc z sobotniego artykułu *Słowa polskiego* istotnie wątpić należy o tem. Zamiast zresztą przyznać się do winy choćby pośrednio, że się głupstwo stało, *Słowo* zwyczajem swoim siada na konika bałamuctwa i utrzymuje, że to „warszawscy ugodowcy“ winni są pustej a szkodliwej demonstracji. Nie dziwota; trudno się wypierać własnych proroków...

Kilka uwag o Krynicy.

I.

W ciągu ostatnich dwóch lat mówiono, a nawet pisano wiele o wydzierżawieniu zakładu zdrojowego w Krynicy, i przyznać trzeba, że opinja oświadczyła się przeważnie w tym kierunku przychylnie. Rozumowano bowiem słusznie, że rząd, jako właściciel zakładu, administruje nim nieodpowiednio, i pierwszorzędne to polskie zdrojowisko — zamiast się rozwijać — raczej upada. Wydzierżawienie wydało się zatem pożądanem, zwłaszcza gdy miało się w tym celu zawiązać towarzystwo polsko-francuskie, i żywiono nadzieję, że ludzie zajmujący się tą sprawą uczynią — a co ważniejsze — będą mogli uczynić, wiele dla podniesienia zakładu i postawienia go na stopie europejskiej.

Niestety, nadzieje te zawiodły. Słuszność nakazuje przyznać, że nie z winy rządu, który pozbyłby się chętnie tego ciężaru, jak głoszą urzędowe sprawozdania, ale raczej z tej prostej przyczyny, iż dla racjonalnej eksploatacji zakładu potrzeba znacznych funduszów, w stosunku do których zysk zbyt małym się zapowiada. Obliczono bowiem, że aby Krynicę urządzić w sposób dzisiejszym wymogom odpowiedni, potrzebaby tyle kapitału, że odpowiednie oprocentowanie tegoż byłoby wątpliwem.

Ponieważ obliczaniem tem zajmował się człowiek fachowy, potrzeba mu wierzyć, a polegając na jego orzeczeniu musi się przyjść do przekonania, że: 1. rząd, jako dotychczasowy administrator Krynicy, bardzo źle nią rządził, skoro nie zdołał utrzymać zakładu na właściwym poziomie i po latach, postawienie go na stopie europejskiej aż takichby znacznych wkładów wymagało, i 2. że wydzierżawienie zakładu jakiemuś przedsiębiorcy nie byłoby wskazanem, bo, nie mając i nie mogąc mieć odpowiednich środków, musiałby zdrojowisko tylko eksploatować, więc nie dodatnio, lecz ujemnie działać. Stoimy dziś zatem wobec faktu, że Krynica pozostanie nadal pod kierownictwem rządu, a nadto zarząd miejscowy przechodzi z bieżącym rokiem w nowe ręce, i musimy sobie zadać pytanie, co z tego wyniknie. Odpowiedź na to pytanie jest dla nas bardzo ważną, tak ze względu na to, że Krynica jest niezaprzeczenie jednem z najbardziej w Europie przez naturę bogato wyposażonem zdrojowiskiem i, że jako nasz polski zakład jest nam zbyt drogocennym, aby los jego i rozwój mógł nam być obojętnym. Sądząc zaś po przeszłości i teraźniejszości, przyszłość Krynicy musi się nam przedstawić w dość czarnych kolorach, i dlatego przy zbliżającym się sezonie będzie może na czasie słów kilka o niej powiedzieć. Wiedząc zaś dobrze, że choćby najsłuszniejsze w tym względzie żądania opinji pozostaną niewysłuchane, bo rząd tłumaczy się zawsze brakiem funduszów, nie myślimy omawiać tego, czego Krynicy potrzeba, a coby się dało uskutecznić tylko wielkim nakładem, ale poruszymy obszerniej to wszystko, co względnie małymi środkami, a nawet bez kosztów, bo dobrem gospodarstwem domowem, dałoby się — przy dobrej woli — łatwo uskutecznić. Potrzeby Krynicy rozdzielić więc wypada przedewszystkiem na takie, które wymagają wielkich wkładów, i na takie, które małym kosztem załatwione być mogą, albo nawet bez kosztu.

Potrzeby każdego zakładu zdrojowego są jasne i znane. Obok wody mineralnej, służącej czy do picia, czy do kąpieli, musi zakład taki być położonym w okolicy zdrowej i suchej, mieć klimat równomiernie łagodny, chorzy powinni znaleźć w zakładzie, obok kuracji racjonalnie urządzonej, wygodne, suche pomieszkanie, zdrowy wikt i jaką taką rozrywkę. Aby zatem dany zakład zdrojowy mógł odpowiadać swemu zadaniu muszą się złożyć na jego wyposażenie: przyroda, praca ludzka i sztuka. Tego naturalnego, od przyrody danego bogactwa Krynicy, omawiać tu nie ma potrzeby, najsłynniejsi bowiem balneologowie nasi i obcy, z ś. p. drem Dietlem na czele, wypowiedzieli już swoje o niej zdanie, stawiające to zdrojowisko na pierwszorzędnem miejscu. Podnieść tu tylko należy, że z biegiem czasu i na skutek nowych badań i odkryć lekarskich ilość i jakość chorób mogących być skutecznie leczonych w Krynicy znacznie się wzmogła, a doskonałe jej położenie klimatyczne, suchość gruntowa i atmosferyczna pozwoliłyby, przy zaprowadzeniu odpowiednich urządzeń, na leczenie i takich przypadłości, na które woda mineralna jako taka nie działa. Mamy tu na myśli hydropatję, elektryczność i masaż, kąpiele solankowe itp.

Przechodząc do drugiego punktu, do pracy ludzkiej i sztuki, musimy, aby być lepiej zrozumianymi, cofnąć się nieco wstecz. Właściwe podniesienie się Krynicy nastąpiło około roku 1870. Zakład był wówczas pod zarządem dyrekcji lwowskiej domen i lasów rządowych, której naczelnikiem był p. Siegler, następnie aż do przejścia zakładu pod zarząd namiestnictwa p. Glanc. Lekarzem zdrojowym był ś. p. dr. Zieleniewski, zarządcą, również już nieżyjący ś. p. Sokołowski. Po wykończeniu kolei żelaznej z Tarnowa do Muszyny, wzrost Krynicy zaznaczył się jeszcze dobitniej i lata 1877 do 1888 można zaliczyć do najświetniejszych. Można śmiało rzec, iż ze wszystkich dzielnic naszego kraju zjeżdżał się tam kwiat naszego społeczeństwa i Krynica stała się niby naszą stolicą letnią, w której szukano i znachodzono nietylko ulgę w cierpieniach fizycznych, ale i to zadowolenie moralne, iż stykano się z zastępami wszelakich odcieni braci, rozprószonych po dalekich dzielnicach naszej ojczyzny.

Były to czasy dla Krynicy świetne i zdawało się, że byt jej i odpowiedni z duchem czasu rozwój jest zapewniony. Nadzieja taka była tem słuszniejszą, że ówczesna gospodarka w Krynicy była rzeczywiście racjonalna i dobra. Stawiano nowe doskonałe łazienki, wybudowano zakład hydropatyczny, teatr, rozpoczęto budowę nowego Kurhauzu, rozszerzono i upiększono park, przestrzegano porządku i hygieny, jednem słowem, pracowano usilnie i wytrwale, i co najważniejsze z pewnym wytkniętym planem. Niestety pokazało się jednak, że cała ta tak dobra dotąd robota była tylko owocem zapobiegliwości kilku ludzi, a nie systemu, bo gdy tych zabrakło, i cała robota się urwała.

Jedni sami się usunęli, innych usunięto i Krynica przeszła pod zarząd namiestnictwa — względnie ministerjum rolnictwa. Jako powód takiej zmiany głównego zarządu Krynicy podawali wtajemniczeni okoliczność, ze Dyrekcja gal. domen i lasów za wiele na zakład łoży w stosunku do dochodu i że tak dalej być nie powinno. Sądzono też, zdaje się, w sferach miarodajnych, że ludzie kierujący dotąd zakładem mimo całego, ćwierćwiekową, a tak skuteczną pracą nabytego doświadczenia, nieodpowiadają już duchowi czasu, że jednem słowem lepiej będzie, jeżeli zakładem zajmie się, przez Lwów — Wiedeń!

Niewtajemniczeni ze zmiany tej się cieszyli. Na czele rządu krajowego stał hr. Badeni, liczono więc słusznie, że z właściwą mu energją i sumiennością zajmie się gorliwie i losem Krynicy. Możeby było się tak i stało, gdyby hr. Badeni nie został powołany do Wiednia, a następcy jego zakładem tym interesowali się mało i nie zaczęły się zaś rządy od zielonego stolika, tem zgubniejsze dla Krynicy, że powołani do miejscowego zarządu ludzie, acz ożywieni może najlepszemi chęciami, jako ze sprawą nieobeznani, nie mogli zadaniu podołać.

Od tej też chwili datuje się zastój w rozwoju Krynicy, od tej chwili rozpoczęło się pewne jakby szamotanie się z zadaniem przerastającem siły pracowników, co wszystko musiało się oczywiście odbić fatalnie na zakładzie. Gdy dodamy, że zagnieździł się także biurokratyzm na miejscu, że zmieniający się referenci we Lwowie czy w Wiedniu coraz to nowe wydawali rozporządzenia i zarządzenia, zrozumieć łatwo, iż musiał i wkradł się w końcu w cały ustrój zdrojowiska chaos, zapanowała bezplanowość, a gdy dorywcze, nawet znaczne wysiłki finansowe niepomagały, — bo oczywiście nieracjonalnie użyte, pomódz nie mogły — nastąpiło wreszcie zniechęcenie do całkiem nieproduktywnego zakładu w tym biernym kraju galicyjskim. Że pisząc to, nie przesadzamy, niech posłuży za dowód fakt, że świeżo usunięto od zarządu człowieka, który przez lat siedm miał czas i rzeczywiście obznajomił się dokładnie z potrzebami Krynicy, rzekomo dla tego, bo zamianowany starostą, za drogim byłby dla zakładu — i powołano człowieka nowego, który jest tylko komisarzem — więc tańszym. Niepomyślano jednak, że praktyka tego nowego zarządcy, zanim zapozna się z Krynicą, korzystną dla zakładu być nie może, bez względu na to, czy okaże się on z biegiem czasu odpowiednim lub nie. Roztropny gospodarz unika tego rodzaju wstrząśnień starannie, wie bowiem, że uzyskana stąd oszczędność najczęściej jest iluzoryczną.

I jeszcze jeden dowód tej gospodarki. Przed kilku laty postanowiono zaprowadzić wodociągi. Były dwa projekty — jeden na większy, drugi na mniejszy. Tak zarząd miejscowy jak i znający stosunki krynickie radzili wybrać ten pierwszy, — wybrano oczywiście drugi, bo tańszy. Rezultat zaś taki, że wnet się okazało, iż wody jest za mało, i jest w dodatku niedobrą i w czasie deszczów mętną. Trzeba więc budować drugi wodociąg i to jest w planie — oba będą oczywiście więcej kosztować jakby był kosztował jeden wielki — ale wybornej wody z Jaworyny Krynica oczywiście mieć nie będzie. W ten sposób postępuje się ze wszystkiem od lat, a zważywszy ujemne skutki wynikłe stąd dla odwiedzających Krynicę, dziwić się zaiste trzeba wyrozumiałości naszej publiczności, że mimo to zakład ten stosunkowo tak licznie odwiedza.

Wyrozumiałości? powiedzmy raczej ofiarności — bo w ten tylko sposób można sobie ten fakt wytłumaczyć. Wiadomo, że w ostatnich czasach zapanował silny prąd popierania wszystkiego co swoje, — prąd szlachetny i patrjotyczny, i ten to prąd skierowywuje całe rzesze do naszych zdrojowisk. To poczucie obowiązku narodowego, nakazuje nam przymknąć oczy na nie jedno, znieść to i owo, ale ci, którzy prowadzą gospodarstwo, powinni pamiętać, że wszystko ma swoje granice, że i najdalej idąca ofiarność może się w końcu... urwać.

A zaradzić złemu przecież nie trudno — tylko trochę namysłu i dobrej woli.

Kanada wobec Anglji.

Troskliwi o swoje przywileje, a potrosze i o całość swojej skóry, Kanadyjczycy drżą na samą myśl, że Anglja mogłaby się wmieszać w wojnę japońsko-rosyjską i potem, podobnie jak podczas wojny z Boerami, żebrać pomocy u kolonij. Dla zapobieżenia też tej ewentualności i wybicia zawczasu z głów angielskich wszelkiej rachuby na współdziałanie Kanady, kanadyjska „liga narodowa“ ogłosiła następujący, z dziesięciu punktów złożony program:

1. Kanada nie powinna w żadnym wypadku brać udziału w jakichbądź obradach angielskiego parlamentu albo rady cesarskiej *(Imperial Council)*. 2. Rząd kanadyjski winien zawsze działać w porozumieniu z parlamentem kanadyjskim, a mianowicie zasięgać jego rady, w razie, gdyby Kanada na konferencję z innemi koloniami angielskiemi zaproszona została. Obrady i uchwały konferencji powinny się bezwarunkowo odbywać jawnie. 3. Zaraz po zebraniu się parlamentu kanadyjskiego winny mu być przedstawione wszystkie korespondencje i dokumenty, wymienione od czasu zamknięcia poprzedniej sesji z angielskiem ministerstwem kolonij, albo z rządami innych kolonij. 4. Kanada rości sobie prawo do samoistnej reprezentacji na wszelkich międzynarodowych konferencjach, na których poruszone będą interesy kanadyjskie. 5. Kanada rości sobie prawo do samoistnego zawierania i wypowiadania traktatów handlowych ze wszystkiemi krajami, nie wyłączając Anglji i jej kolonij, oraz do mianowania przedstawicieli, którzyby się w kwestjach handlowych wprost z obcymi rządami porozumiewali. 6. Kanada wstrzymuje się od wszelkiego udziału w wojnach angielskich poza obrębem terytorjum kanadyjskiego i protestuje przeciw wszelkim usiłowaniom Anglji werbowania rekrutów w Kanadzie. 7. Kanada protestuje przeciw założeniu w Kanadzie szkoły marynarskiej na pożytek rządu angielskiego. 8. Zadaniem milicji kanadyjskiej, zarówno w czasie wojny, jak pokoju, jest jedynie obrona terytorjum kanadyjskiego. 9. Rząd kanadyjski winien bezwarunkowo wszystkim oficerom milicji, mającym ochotę brać udział w wojnach angielskich, odmówić urlopów. 10. Milicją kanadyjską winien dowodzić oficer kanadyjski przez rząd kanadyjski zamianowany.

Te „dziesięcioro przykazań kanadyjskich“ — jak je nazwano — z wielkim zapałem przyjęte zostały przez liczne zgromadzenie. Tym postanowieniom ligi narodowej nic a nic nie ujmuje znaczenia okoliczność, że uchwalili je przeważnie Kanadyjczycy pochodzenia francuskiego. Anglicy doskonale wiedzą, że i wśród Kanadyjczyków nie-francuskich wzrasta coraz bardziej dążenie do większej wolności i samodzielności, dążenie, z którem każdy rząd kanadyjski, zarówno liberalny, jak zachowawczy, poważnie liczyć się będzie musiał. Nic nie pomogą krzyki arcylojalnych Kanadyjczyków angielskich; stłumi je masa narodu i jego hasło: „Kanada dla Kanadyjczyków“.

Rząd kanadyjski dotąd zachowuje oczywiście wobec tego programu pewną rezerwę, ale znaczna jego większość sympatyzuje z nim bezwątpienia. Nie ulega też wątpliwości, że Kanada na przyszłość nie weźmie czynnego udziału w żadnej wojnie angielskiej i ograniczy się do obrony swego terytorjum.

Listy ze wsi.

I.

Niejednokrotnie uderzała mnie ta okoliczność, że prasa nasza wogóle, jest bardzo dorywczo, powiedziałbym przypadkowo, informowaną o życiu na wsi. Zdarzy się jakiś ciekawy, lub smutny wypadek w okolicy, leci więc korespondencja do Lwowa, która przez chwilę zainteresuje tego, lub owego, wskaże jakąś ropiącą się ranę społeczną, rzuci jedną, lub drugą uwagę — i znowu cisza. Zdaje się tedy brukowym czytelnikom, że życie dla „obszarników“ na wsi — to jakaś osobliwa rozkosz: sąd przestrzega sprawiedliwości i spokoju, żandarmi wyłapują złodziejów, nie chodzi do „Proświty“, nie pije i nie błaznuje z dziewczętami, Rada powiatowa wzorową prowadzi administrację, posiadamy doskonałe drogi, sądownictwo pod miastem kwitnie, gospodarstwa w pełni rozwoju, inżynierowie (bardzo drogo płatni) w myśl ustawy kontrolują, ażeby komunikacja z miastem była dla zbytu produktów wygodna, a sekretarze powiatowi, kandydaci na honorowych obywateli miasta, prowadzą ku idealnej wyspie szczęścia jaśnie wielmożnego pana marszałka, świetną radę powiatową i dostojnych wójtów na pasku swojej wiedzy i humoru. Dzięki ustawie bardzo mądrej, nakazującej tępić pijaństwo — o czem co roku okólnikami przypomina nam starostwo — ludność jest pracowita, trzeźwa, nie trwoni własnej i cudzej pracy po szynkach; nawet żandarm, jeżeli się zjawi na weselu chłopa — bez broni oczywiście — to tylko wodę pije. Agitacja hajdamacka, to wymysł złej woli, złości lackiej, boć przecie nie można nazwać agitacją, jeżeli pan sędzia jeździ do „Proświty“, zbiera i zachęca do zbierania Bóg wie na jakie cele składek, układa mowy o potrzebie zgody. Na straży tego raju wiejskiego stoi, jak żóraw czujny, pan starosta, mając do pomocy naczelników posterunków żandarmerji, stosujących się ściśle do § 12 instrukcji służbowej.

Ale... poczekajmy trochę.

Z chwilą, kiedy postanowiłem pisać ze wsi — o wsi, o naszem życiu wiejskiem i publicznem, o pracach i projektach na dziś i na przyszłość, opanowywa mnie ogromna boleść i przykre uczucie. Są państwa na poły barbarzyńskie, gdzie rozumna wola jednostki jest ubezwładniona niesprawiedliwem prawodawstwem, gdzie praca zbiorowa jest zbrodnią, gdzie człowiek skrępowany w czynnościach swoich bezprawiem, staje się bezsilnym i musi godzić się z tymi warunkami, jakie mu przemoc narzuciła. Nie można się dziwić, że tam bezczynność jest ideałem państwowym. Coż to kogo obchodzi, że sąsiad ginąć może w takich warunkach bez pomocy — byle był spokój, byle ginął bez skarg głośnych, żalów i protestów. My nie jesteśmy w takiem położeniu. Pozostawia ono wiele do życzenia — ale daje nam niewątpliwie szerokie prawa do postępu i do rozwoju na każdem polu. I jakże korzystamy z tych praw? Lękam się powiedzieć, że: często wcale nie korzystamy. My wolimy niekiedy udawać się do łaski i grzeczności, nawet urzędników autonomicznych, lub politycznych, płatnych stróżów i obrońców społeczeństwa, niż stać na gruncie ustawy. Jedni nie znają tej ustawy, inni dla miłego spokoju pozwalają rujnować siebie tym, którzy są przeznaczeni dla naszej obrony.

Zanim przejdę do szczegółów, zastrzedz się muszę, że mam na myśli tylko własność ziemską wielką, o niej jedynie mówić będę, o jej stosunkach, położeniu, prawach, obowiązkach. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby inne warstwy społeczne były dla mnie czemś niższem, niegodnem uwagi. Naród w pojęciu nowożytnem, nie może się składać z jednej warstwy. Nie rozwijam tej myśli, bobym zbyt wiele musiał mówić o wielu sprawach. Zaznaczam ją tylko, ażebym nie był posądzony o to, że zajmuję stanowisko kastowe. Formy własności ziemskiej teoretycznie tylko mogą istnieć w odosobnieniu, jako materjał statystyczny, w ogólnej ekonomji, w ogólnej pracy kraju łączą się one i wytwarzają pewną całość, silnie spojoną warunkami życia. Nie może być rękom dobrze, gdy głowie źle.

Będę mówił o naszych rzeczach i sprawach prosto, szczerze, otwarcie. Nie chcę obrażać nikogo — ani stanu, ani ludzi. Pragnę kierować się jedynie zasadą: wielbię króla, czczę urząd, lecz ganię — niedołęstwo.

Byłbym może pisania tej kroniki wiejskiej nie podjął się nigdy, gdyby nie tegoroczne zebranie wiosenne w Towarzystwie kredytowem ziemskiem i Tow. gospodarskiem. Stała się rzecz od dawna u nas niebywała, a która może być bardzo pożyteczną dla przyszłości całej Galicji: pewne rozbudzenie się umysłowe wśród warstwy posiadaczy wielkiej własności ziemskiej. Chciałoby się powiedzieć: wśród szlachty, ale ten wyraz dziś już nie wystarcza; za mało on mówi, przypomina przeszłość, historję, wydaje się przeżytkiem dziejowym. Milszy wszakże dla nas od innych, bo z tą ziemią, o ratowaniu której tak dziś dużo mówimy, związany ściśle, silnie, mocno i długimi wiekami pracy, chwały i niedoli. Nie darmo mówiono w Polsce: koń bosy na mróz, but dziurawy na błoto, tępa siekiera na drwa, a szlachcic bez ziemi — djabła warte. Nie chcę przez to bynajmniej wynosić pod niebiosa szlachectwa posiadającego ziemię, bo dobry mieszczanin wart dobrego szlachcica, a bez dobrego chłopa najlepszy szlachcic tyle wart tylko co jego głowa. Od wielu lat życie nasze w Galicji wypełniała szlachcicowi polityka — jałowa, pusta, zadowalająca tylko małe ambicyjki. I wyrosła cała gromada polityków z hasłem: co urwiesz to twoje, albo: każdy sobie rzepkę skrobie. Działo się to wszystko w myśl przypowieści, że przy dworze więcej jeden wygada, niż dziesięciu wymilczą. Aż po pewnym czasie przyszło trochę opamiętania. Niejeden powiedział: ba, my tu robimy wielką politykę, a tymczasem dom się nasz wali. Jedna fortuna szlachecka za drugą szły w strzępy, rody całe marniały, ziemia stała się przedmiotem pospolitego żydowskiego handlu, kraj cały pokrył się ruinami i rozbitkami napełnił. Starzy schodzili do grobu z narzekaniem i niewiarą w przyszłość, młodzież szła w życie zdenerwowana, zgorżkniała, marząca o złotych kołnierzach. Na szlacheckiej ruinie rozsiadał się żyd, traktując ziemię jak lichwiarz, który mało daje, a dużo bierze, wysysając z niej co można; egzekutor podatkowy zbogacony na szlachcicu i chłopie; wędrowny poszukiwacz szczęścia, Węgier, Niemiec, Czech, którego syn dopiero nauczył się po polsku. Przyszła wreszcie gromadka dobrodziejów, która się nazwała bankiem i hejże krajać ziemię w kawały, a pomagał w tej pracy ten i ów ksiądz ruski na własną rękę. Jako właściciele ziemscy poczęli występować dorobkiewicze na handlu naftą, wzbogaceni karawaniarze, przedsiębiorcy dorożek, przedsiębiorcy budowlani i powoli poczęli rozrywać szlachecką spuściznę. I oto, jedno pokolenie

jeszcze nie minęło, gdy rozpoczęło się w oczach naszych frymarczenie ziemią, jakiego jeszcze nigdy w Polsce nie było, rozdrabnianie fortun, upadek niesłychany całej klasy społecznej, do niedawna jeszcze bogatej, przodującej bogactwem i rozumem całemu narodowi. Na ruinach tej warstwy, która przed stu laty potężną Rzeczpospolitą dźwigała na swoich barkach, rozsiedli się potomkowie szynkarzy i handlarzy wołów z godnościami szambelanów, z kupnymi tytułami baronów i hrabiów, którzy często nic polskiego nie posiadali — oprócz za pieniądze przybranej polskiej końcówki w nazwisku. Wszystko to bez szlachetnej duszy, bez szlachetnej pracy, bez szlachetnej miłości kraju ciśnie się — do szlachectwa i z próżności parwenjuszów dwa razy do roku ubiera się w kontusz, narzuca na ramiona bogate delje i ozdabia się zygrafami, kupionymi na licytacji szlacheckiej przez dostojnych ojców.

Doprawdy, coś tragicznego tkwi w tem wszystkiem, coś bolesnego, coś upokarzającego. Jakby za karę, że niedość kochaliśmy ziemię ojczystą, wymyka się ona z rąk szlacheckich w chwili twardej i ciężkiej dziejowo. Wszyscy to czują, że raz wymknąwszy się — nie wróci, że teraz właśnie jesteśmy świadkami już nie nowego podziału Polski, lecz rozdrapywania resztek bogatego niegdyś dziedzictwa. Przed naszemi oczyma odbywa się proces dziejowy, proces nas samych wywołany i przyspieszony, rozkładu społecznego w podwójnym kierunku: utraty ziemi i utraty poważnego stanowiska społecznego i narodowego. Utracone stanowisko da się odzyskać pracą w przyszłości, ale wypuszczona z rąk ziemia najczęściej nie wraca już nigdy do dawnego posiadacza. Z punktu jakiegoś wyższego filozoficznego patrząc na ten proces, zdawać się musi, że nic nie dzieje się nadzwyczajnego: zwykła zamiana dóbr. Wytwarzają się nowe kapitały i szukają nowej lokacji. Ale nasuwa się pytanie: kto na utraconych posterunkach staje? Co ta jednostka przynosi społeczeństwu oprócz kapitału? Jakiego ducha, jaką krew wnosi do nas?

Po za szumowinami handlu i przemysłu, po za szczęśliwemi dorobkiewiczami, cisnącymi się do ziemi, którzy swoje indywidualne przymioty i zalety wnoszą do rolnictwa i społeczeństwa, zdarzają się ludzie rozumni, prawi, niewątpliwie bardzo zacni. Ale ani on lgnie do fali, ani fala do niego. Są oni obcy duchowo i kulturalnie tej warstwie, do której, z tytułu posiadania ziemi, wchodzą. Gdyby takie przekształcanie się społeczeństwa, a raczej pewnej grupy jego, odbywało się powoli, byłoby rzeczą naturalną, zwykłą ewolucją dziejową, lecz proces wsiąkania jednych żywiołów, nowych, często obojętnych, najczęściej, oprócz posiadania ziemi, niczem ze społeczeństwem niespojonych, a równocześnie z nim idący proces zanikania starych pokładów dziejowych, postępuje nieproporcjonalnie szybko. Zamiana ta odbywa się, niestety, ze szkodą narodową, bo nowi posiadacze ziemi chętnie biorą nieliczne i drobne korzyści, jakie ziemia przynosi, lecz w zamian nie przyjmują żadnych obowiązków społecznych.

Stanęliśmy na krawędzi skały nad przepaścią. Praca narodowa i udział w niej zarówno dla dziś jak i dla przyszłości wysuwa się z rąk, dzięki opieszałości, lekkomyślności, obojętności, a rzadko kiedy niemożności naszej. Między sobą a innemi warstwami narodu stworzyliśmy wał, obwarowali się fałszywie pojętą pańskością i zdawało się nam, że stworzyliśmy nowe okopy św. Trójcy. Sprawiedliwość dziejowa mści się nad naszym egoizmem. Jedno pokolenie ledwie minęło, a na okopy nasze wdarli się i wdzierają się ludzie, ledwie nie codziennie nowi ludzie, nowi robotnicy, niestety, gorsi od nas, a ziemia nasza, siła nasza z tą ziemią związana, przyszłość nasza, naszych rodzin i dzieci — wszystko to zachwiało się i z pod nóg usuwa się...

(*Z pow. gródeckiego*).

Mały fejleton.

Jedno natchnienie w życiu.

Było to dnia 25 kwietnia r. 1792 w Strassburgu.

Miasto przywdziało szatę odświętną z powodu wypowiedzenia wojny Prusom i Austrji, a mer strassburski, Dietrich, wydał z tej okazji obiad galowy, na który zaprosił także kilkunastu oficerów garnizonu, między innymi młodego porucznika Rouget de Lisle'a. Głównym tematem rozmowy wśród zaproszonych była oczywiście bliska wojna. Mówiono o niej z ożywieniem i niehamowanym zapałem, a jeden z gości wspomniał przy tej sposobności o narodowych hymnach wojennych, rozgrzewających naród do walki, podniecających krew w jego żyłach. Temat ten obudził żywą dyskusję. Zdania były podzielone, ale mimo to górował nad niemi ton jeden: nuta żalu, że naród francuski niema dotąd godnej siebie pieśni, takiej, któraby odpowiadała jego dążeniom i pragnieniom, odźwierciedlała w sobie jego uczucia. Wszyscy ubolewali nad brutalnością „Ça ira" lub „Carmagnoli" i wyrazili pragnienie, by naród francuski, kroczący do nowego życia i nowej sławy, mógł zaśpiewać pieśń, któraby dążenie to jego dźwiękami wyrażała. Jeśli radzili więc ogłosić konkurs, inni proponowali kompilację misterną z hymnów już istniejących, aż wreszcie Dietrich, zwracając się do Rouget de Lisle'a, rzekł:

— Panie poruczniku! mówisz językiem bogów, grywasz z powodzeniem na harfie Orfeusza, powinieneś więc nam tę pieśń napisać.

Słowa te obrócono w żart, ale w duszy młodego porucznika wzniecił one zapał i natchnienie. Z sercem bijącem, głową pałającą, powrócił Rouget de Lisle do siebie. Na stole leżały skrzypce: przytulił je do piersi i oto na strunach instrumentu grać zaczęła Francja cała. Była to jedna z tych chwil, o której Faust powiedział: „Stój, chwilo, jesteś piękna!"

Nazajutrz, znów na zebraniu u mera Dietricha, Rouget de Lisle przy akompaniamencie klawikordu odśpiewał skomponowany przez siebie „Spiew wojenny armji Renu". W parę dni później śpiewał ją już cały Strassburg, w tydzień rozbrzmiewała nią cała Francja. Nazwano ją „Marsyljanką", gdyż pierwsi przynieśli ją do Paryża ochotnicy marsylijscy.

Losy kompozytora „Marsyljanki" były dość szare. Po 10 sierpnia, zamiast złożyć przysięgę przed komisarzami zgromadzenia narodowego, pozwolił pozbawić się rangi. W kilka miesięcy później stanął znów w szeregach armji północnej. Teroryzm każe go więzić, a 9 Termidora przynosi mu wolność. Z biesiadników, zgromadzonych w dniu 25 kwietnia r. 1792 przy stole u mera strasburskiego, Dietricha, pozostawało przy życiu już niewielu, bo nie szczędziła ich gilotyna. Dietrich, generał Broglie dali głowę na szafocie, Rouget de Lisle ocalał, gdyż w chwili ich śmierci brał udział w wyprawie pod Quiberon, przy boku generała Hochu.

W r. 1797 ostatecznie wystąpił z wojska, a czterdzieści ostatnich lat życia spędził w zapomnieniu, w kłopotach pieniężnych, biorąc kolejno niefortunny udział to w polityce, to w handlu, to w przedsiębiorstwach teatralnych, to w pracach muzycznych i poetyckich. Był w złych stosunkach z Carnotem, w gorszych jeszcze z Napoleonem, którego znieważył po upadku opiewaniem wielkości rodu Burbonów. Wszyscy kompozytorowie i pieśniarze ówcześni byli jego przyjaciółmi, jak Méhul, Gretry, Gossec, Béranger, Nodier i Berlioz.

Pod koniec życia przypomniano sobie o twórcy francuskiego hymnu narodowego i starano się mu osłodzić gorycze podeszłego wieku. Rząd Ludwika Filipa wspomagał starca i obdarzył go medalem zasługi. Po śmierci Rouget de Lisle'a pozostał w rękopiśmie pamiętnik, zawierający wspomnienia z krwawej wyprawy pod Quiberon, parę libret i szkiców do opery komicznej i kilkadziesiąt pieśni ulotnych. Wszystko to były kompozycje bardzo mierne.

Jedna tylko „Marsyljanka" miała w sobie zarodki trwałego bytu, jakby raz jeden jedyny Rouget de Lisle'a muza obdarzyła uczuciem i natchnieniem.

Od administracji.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 18 kwietnia.

Teatr miejski: „Gejsza", japońska operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie tow. kobiet „Pomoc przemysłowa" (ul. Teatyńska 1). Początek o godzinie 5 popołudniu.

W „Sokole": Walne zgromadzenie członków tow. gimnastycznego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18): Apolonjusza. — Gościsława — (5): Fteodyła M. Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godzinie 6 minut 46.

Stan powietrza: Godzina 6 rano Ciepłota: 3 R Pogoda.

O Krynicy. Zwracamy uwagę na rozpoczęty w numerze dzisiejszym druk szeregu artykułów: „Kilka uwag o Krynicy". Artykuły te są treścią broszury pod tym tytułem, nadesłanej nam przez autora, głębokiego znawcy stosunków tej perły polskich zdrojowisk, jaką jest Krynica.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego, Konstantego Jaworskiego, zarządcą pocztowym we Lwowie nr. 5.

Namiestnik zamianował w etacie lwowskiej dyrekcji policji auskultanta sądowego, Adama Brunona Nemetza i praktykanta konceptowego policji, Michała Karabanowskiego, koncypistami policyjnymi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł adjunkta budownictwa, Stanisława Tilla ze Stanisławowa do Lwowa.

Namiestnik przeniósł koncypistę policji, Karola Schwarza, ze Lwowa do Przemyśla.

Zmiany w policji lwowskiej. Skutkiem przydzielenia dra Reinländera do biura prezydjalnego, na jego miejsce do biura prasowego przychodzi starszy komisarz p. Jan Urbanowicz, który dotychczas pełnił służbę w ekspozyturze policji przy prokuratorji państwa, jego zaś agendy obejmie komisarz Tadeusz Kotowicz. Kierownikiem biura bezpieczeństwa zostaje starszy komisarz p. Michał Sochański.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Zdzisława Obertyńskiego, właściciela dóbr w Hujczu, na prezesa i ks. Antoniego Kołpaczkiewicza, gr. kat. proboszcza w Hujczu, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Rawie ruskiej.

„Cavalleria Lwowiana", żart parodystyczny Zeplera, ukaże się po raz pierwszy na przedstawieniu danem na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich w dniu 25 bm. Jest to jeden z najzabawniejszych utworów literatury muzycznej, nawskróś satyryczny, w rodzaju słynnych parodyj Wagnera, Gounoda i t. d.

Wartość parodji Zeplera polega właśnie na tem, że jej autor opiera się na zasadniczej melodji „Cavallerji", podając z niej wszędzie kilka początkujących taktów oryginalnych, a następnie podsuwa, jako dalszy ich rozwój, inny, wręcz przeciwny motyw, rozweselając w ten sposób słuchacza obznajomionego z dziełami tak parodjowanemi. „Cavalleria Lwowiana" została odpowiednio przerobioną i zlokalizowaną na tle znanej „Cavalleria Berolina", granej z niebywałem powodzeniem przez kilka sezonów w Berlinie.

Nieocenione są jej zestawienia różnych melodyj, w których poważana Introdukcja właściwego oryginału przechodzi w „Medytację" Bacha, kończącą się wesołym walczykiem z „Gasparone", a walce Straussa, krakowiaki, piosenki brukowe, polki, przeplatane są misternie nastrojową, pełną rzeczywistego piękna muzyką, zaczerpniętą z najwspanialszych utworów Rubinsteina, Mozarta, Mascagniego, Donizettiego, Wagnera i t. d.

Ogromnie zabawne jest również libretto, zawsze sprzeczne z melodją, ożywione szczerym humorem i zacięciem satyrycznem, właściwem utalentowanemu autorowi tego muzycznego „żartu", który zdobędzie sobie niewątpliwie i u nas zasłużone powodzenie. Rękojmią tego jest również najstaranniej dobrana obsada. Rolę Santuzzy odtworzy p. Kliszewska, komicznego Turrida p. Lelewicz, Loli p. Miłowska, a samo zjawienie się na scenie p. Romana jako Alfia, pobudzi całą widownię do śmiechu.

Ze Stowarzyszeń. Tow. chowu drobiu odbyło wczoraj w izbie lekarskiej doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem radcy Piwockiego. Na zgromadzenie zjawili się licznie włościanie z okolicznych wsi. Po załatwieniu zwykłych formalności i udzieleniu absolutorjum wydziałowi dokonano wyborów do wydziału, do którego weszli pp. prof. M. Grabowski, dr. H. Mańkowski i Jan Wencel.

W „Gwieździe" odbyło się nader burzliwe zgromadzenie korporacji krawieckiej. Powodem było niezadowolenie niektórych z działalności zarządu, odbyła się więc walka słowna dwu partji a w końcu na wniosek p. Segety większość nie zgodziła się na przyjęcie do wiadomości sprawozdania z działalności i rachunków i nie udzieliła absolutorjum wydziałowi.

Wybrano więc komisję 28 członków, celem powtórnej kontroli rachunków. W obec tego odroczono zgromadzenie.

Istniejące od roku „Schronisko pocztowych manipulantek", odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Po zagajeniu przez prezesową p. Wilkowską, przewodnictwo objęła p. Seferowiczowa. Po przedłożeniu sprawozdania przez p. Arvayównę zabrał głos r. Chołodecki; przedstawił wnioski, odnoszące się do zniżenia wkładek i wpisowego i zniżenia wkładki członków wspierających, a nadto, by zajęto się wyszukaniem i nabyciem domu na pomieszkania dla członkin w czynnej służbie, nie mających rodziny we Lwowie.

Następnie dyr. Maresch przemawiał za zmianą statutu w tym kierunku, by pensjonistki nie musiały koniecznie mieszkać w „Schronisku", lecz otrzymywały rentę, w końcu, by do stowarzyszenia mogły należeć pocztmistrzynie.

Po przyjęciu wniosków tych, jak i p. Seferowiczowej, by towarzystwo wniosło petycję do ministerstwa o udzielenie „Schronisku" zapomogi z dochodów loterji państwowej na cele dobroczynne, dokonano wyboru do wydziału.

110 rocznica powstania ludu warszawskiego. Pamięć bohatera powstania ludu warszawskiego, Jana Kilińskiego, czciła wczoraj młodzież rękodzielnicza. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo odprawione w katedrze przy licznym udziale publiczności z wszystkich stanów. Przybyli także marszałek krajowy hr. Badeni, rada miejska z prezydentem na czele oraz delegacje tow. uczestników powstania 1863/4 i różnych korporacyj. Z katedry, sformowawszy pochód, udano się do parku Kilińskiego, gdzie na pomniku jego zawieszono wieniec z kart Tow. Szkoły Ludowej. Przemówił następnie p. Filipowski, poczem po odśpiewaniu pieśni patrjotycznych uczestnicy powrócili do miasta. Po raz drugi zgromadzono się u stóp pomnika po południu, by odśpiewać szereg pieśni patrjotycznych. W poważnej tej manifestacji wzięło udział kika tysięcy osób. Uroczystość zakończył wieczór w sali ratuszowej, urozmaicony śpiewami chóru drukarskiego, deklamacją p. St. Konopki i grą na cytrze pań Blattównej i Ehrlichównej.

Znowu sprawa „Zdrowia". Dnia 9 maja br. odbędzie się przed lwowskim trybunałem karnym, ponowna rozprawa przeciw b. dyrektorom fabryki napojów musujących „Zdrowie", pp. drowi Henrykowi Mikolaszowi, Józefowi Pordesowi, Józefowi Baarowi i drowi Marjanowi Lindemu. Oskarżeni oni byli o lekkomyślną krydę i zostali wszyscy uwolnieni. Skutkiem jednak zażalenia nieważności, wniesionego przez prokuratorję, trybunał kasacyjny zniósł ten wyrok i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy.

Bunt więźniów. Po przeprowadzonem przez prezydenta Przyłuskiego w sprawie onegdajszych zaburzeń w więzieniu śledczem przy ul. Batorego śledztwie, ukarano w drodze administracyjnej 18 więźniów postami, twardem łożem i zakuciem w kajdany od dwóch do ośmiu dni. Wśród skazanych na tę karę, znajduje się morderca Czerweny, co do którego okazało się, że należał do najczynniejszych uczestników zaburzeń onegdajszych. Współtowarzysz jego więzienny Wierzchołek, nie uległ karze, gdyż śledztwo wykazało, że w zaburzeniach nie brał on udziału.

Sprawa dra Orłowskiego. W sobotę odstawiono do więzienia krakowskiego sądu karnego adwokata wiedeńskiego dra Józefa Orłowskiego. W Szczakowej odebrała więźnia z rąk żandarmów rosyjskich policja austrjacka, a urzędnik policji Lachnitt wraz z agentem Grępłowskim przewiózł uwięzionego adwokata do Krakowa. Pierwsze przesłuchanie Orłowskiego wyznaczono na poniedziałek.

Wieża Jasnogórska. W tych dniach wyciągnięto i ustawiono na odbudowującej się wieży Jasnogórskiej cztery wspaniałe kolumny monolitowe z polerowanego labradoru. Była to jedna z najtrudniejszych prac przy tej budowie, a zarazem niejako moment przełomowy w postępie robót, zakończyła bowiem roboty kamieniarskie, z takim mozołem przez trzy laty prowadzone, odtąd zaś rozpoczną się roboty około wzniesienia żelaznego szczytu wieży. Roboty prowadzą się bez przerwy latem i zimą pod kierunkiem budowniczego Stan. Szyllera. Roboty kamieniarskie, przy udziale kilkudziesięciu robotników, wykonywa firma „Kozłowski i Cekiera w Krakowie". Do budowy użyto dotąd około 300 wagonów kamienia szydłowieckiego. Konstrukcję żelazną wykonuje firma „Gostyński i spółka" w Warszawie, roboty miedziano blacharskie p. Golański z Warszawy.

Wieża odbudowuje się podług form dawnych, jakie miała przed pożarem, z tą jednak zasadniczą różnicą, że dawniejsze tynki wapienne zastąpiono licówką z szydłowieckiego kamienia, a zamiast drzewa, które stanowiło konstrukcję górnej jej części, a które, jak wiadomo, było powodem pamiętnej katastrofy, użyto żelaza.

Obecnie rozpoczną się roboty około ustawiania żelaznej konstrukcji wieży i żelaznych schodów, które zastąpią dawne, niewygodne, drewniane. Gdy te roboty będą wykonane i żelazo miedziana blacha pokryje, rusztowania będą usunięte, a wierni, dążący do podnóża Jasnej Góry, po dawnemu z daleka widzieć będą powstałą z popiołów starą wieżę, o wiele wspanialszą i piękniejszą, bo chociaż formę zewnętrzną zachowano, piaskowiec i granity dodadzą jej okazałości, a cement i żelazo na długie wieki trwałość jej zapewnią.

Usuwanie języka polskiego ze szkół. Z Pakości piszą do *Dziennika kujawskiego*:

Jak corocznie, tak i w tym roku, żądało wiele rodziców, należących do tutejszej gminy szkolnej, aby dzieci ich, chodzące do średniego oddziału, były zapisane na naukę polskiego czytania i pisania. Tymczasem nauczyciele wzbraniali się ku wielkiemu zdziwieniu interesowanych woli ich zadość uczynić, tłómacząc się rozporządzeniem inspektora szkolnego p. Kempffa, który naukę tę z planu szkolnego kazał skreślić. Ojcowie rodzin, jak słychać, wysłali zażalenie na inspektora do rejencji w Bydgoszczy; są nawet zdecydowani wszystkich dozwolonych środków użyć, aby otrzymać sprawiedliwość.

Rachunek krawiecki z przed 200 lat. W zbiorze starych rękopisów, będących własnością pewnego obywatela heidelberskiego, znajduje się rachunek krawca z r. 1690, będący interesującym dowodem ówczesnych obyczajów. Ciekawy ten dokument brzmi: Za wzięcie miary na suknię dziewicy Albiny Mornheim 4 grosze; za zeszycie kawałków do spodnicy w fałdy 6 groszy; za uformowanie stanika dokładnie według piersi ramion i rąk dziewicy 7 groszy; za jedwab 3 grosze; bawełny wyszyto za 3 grosze. Oddawszy suknię porządnie, o zapłacenie tego uczciwie chrześćjańskiego rachunku prosi Gotthelf Leibner, krawiec tak dla wysokiej arystokracji, jak i dla mieszczan, Heidelberg".

Gdybyż to dzisiaj tak rachowano!

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperial.

* **40.000 koron** wynosi główna wygrana loterji ogrzewalń dla ubogich. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 23 kwietnia 1904 r.

* **Z „Sokoła".** Zwołane na 15 kwietnia b. r. godz. 8 wiecz. walne zgromadzenie członków „Sokoła" nie mogło się odbyć dla braku wymaganego statutem kompletu, wobec czego zapowiedziane na 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem następne walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa, odbędzie się w wielkiej sali „Sokoła" przy jakimkolwiekbądź komplecie.

* **Z życia młodzieży.** We wtorek dnia 19 b. m. odbędzie się w lokalu „Czytelni akademickiej" posiedzenie Kółka prawniczo-ekonomicznego. Na porządku dziennym: 1. Rezygnacja i wybór przewodniczącego i tegoż zastępcy. 2. Odczyt kol. Artura Bergera: „Dzisiejsza flota wojenna". Początek o godz. pół do 8 wiecz. Goście mile widziani.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 23 i we wtorek dnia 26 b. m. przedstawienie amatorskie. Bilety od wtorku 19 b. m.

* **Podziękowanie.** Do Wielmożnego Pana dra Mieczysława Switalskiego we Lwowie. Przed moim odjazdem uważam za swój obowiązek wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie W. Panu doktorowi za Jego troskliwą opiekę i poświęcenie okazane mi w czasie mej ciężkiej słabości kiszkowej i żołądkowej.

Lwów (hotel Victorja).

E. Klein.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Gejsza", japońska operetka w 3 aktach z prologiem Oven Halla, muzyka Sidney Jones'a.

Jutro we wtorek po raz pierwszy (nowość) „Skarb", tragedja w 3 aktach, napisał Leopold Staff.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W poniedziałek, dnia 18 bm., koncert Towarzystwa muzycznego.

„Śmigus" w najświeższym numerze z 15 bm., zajmuje się oczywiście wojną rosyjsko-japońską, losami parlamentu wiedeńskiego, któremu nie wróży nic dobrego, a najwięcej miejsca poświęca „plotkom" lokalnym. Czy ich nie za wiele? Ilustracje, jak zwykle, bez zarzutu. Dla specjalnych czytelników „Przygód Pimplów" wiadomość — iż przygody w tym numerze zakończyły się małżeństwem obu córek papy Pimpla. Zwraca też w numerze uwagę obfity i ciętą satyrą zaprawiony dział korespondencyj z prowincji.

„Przemysłowiec", tygodnik popularny dla techniki i przemysłu, pod redakcją inż. cyw. E. Libańskiego. Wyszedł nr. 29, z dnia 16 bm. i zawiera następujące artykuły: Producent, pośrednik i kupiec; Sprawy przemysłowe; Sprawy techniczne; Kronika techniczna i przemysłowa; Wynalazki i konkursy; Pouczenia i przepisy; Informacje w pytaniach i odpowiedziach; Głosy z kraju; Przemysł artystyczny; Sprawy zawodowej pracy kobiet; Wakujące i poszukiwane posady; Korespondencja redakcji; Rozmaitości; Fejleton.

Wygwizdana sztuka. W Monachium wystawiono w tych dniach sztukę Wedekinda pt. „Die Büchse der Pandora" („Puszka Pandory"). Sztuka ta — jak piszą sprawozdawcy — jest jednym skandalem; zlepiona z błota i najwstrętniejszych mętów życia, daleko zostawia po za sobą wszystko, co dotychczas nazywano naturalizmem. Zola jest wobec Wedekinda skończonym idealistą. Główną „bohaterką" „Puszki Pandory" — jest zwyrodniała kobieta, która zabija męża, by módz bezkarnie, uniknąwszy więzienia, prowadzić ohydny romans... z synem. Dalsze postacie sztuki, to dziewczyny z półświatka, zezwierzęceni erotomani, wreszcie jakiś Janko-rozpruwacz, który morduje dwie jakieś nieszczęśliwe ofiary dla zaspokojenia swych chuci. Wobec takiej ohydy trudno się dziwić, że publiczność wygwizdała autora i wykonawców.

Ulubienica Napoleona w dramacie. W tych dniach bawił w Warszawie poeta chorwacki, prof. uniw. Milan Begowić, stale mieszkający w Splicie (Spalato) w Dalmacji. Celem gościny jego było zwiedzenie byłego zamku królewskiego i gmachów historycznych warszawskich, w których rozgrywa się akcja dramatu, poświęconego dziejom serca ongi ulubienicy Napoleona, p. Walewskiej. Begowić pisze właśnie ów dramat, wierszem. Warto zauważyć przytem, że dzieje pani Walewskiej stanowią również temat dramatu, opracowywanego przez panią Zapolską. Ciekawe będzie więc zestawienie obu tych dramatów, po ich ogłoszeniu. Prof. Begowić zebrał wiele wskazówek, dostarczonych mu do charakterystyki pani Walewskiej przez kilku historyków warszawskim. Odwiedził również prof. Begowić Walewice pod Łowiczem, gdzie bohaterka jego dramatu zamieszkiwała.

Prasa japońska.

W warszawskim *Kurjerze Porannym* znajdujemy następujące, niezmiernie ciekawe szczegóły o japońskiej prasie.

Codzienne pisma japońskie prześcignęły w rozwoju swym nawet prasę amerykańską. Oto weźmy naprzykład dziennik *Dzi-dzi*. Rocznie kosztuje z przesyłką 15 kor., pojedyńczy numer 6 hal. Numer posiada 20 stronic wielkiego formatu, w rodzaju pism angielskich. Za tak maleńką opłatą, można tak olbrzymie pismo dostarczać pod jednym tylko warunkiem: przy olbrzymiej liczbie przedpłacicieli. *Dzi-dzi* w czasie pokoju drukował 500.000 egzemplarzy, obecnie zaś rozchodzi się około miljona egzemplarzy dziennie. Prócz przedpłaty ogromne dochody dają ogłoszenia. Taksa ogłoszeń jest wysoka. Przed tekstem jeden wiersz kosztuje 1 kor. 20 h., za tekstem 60 h. Wiersz jest zaś ściśle dwa razy mniejszym, niż np. w *Kurjerze Porannym*. Żywość Japończyków i całe ich zgiełkliwe życie, odbija się w szumnych, krzykliwych, olbrzymich rozmiarów ogłoszeniach. Oto np. sążnista reklama „kropli żołądkowych, które wesoło usposabiają umysł".

Krople żołądkowe, działające na umysł!... Oczywiście jest to jakaś przenośnia. Ludzie świadomi stanu rzeczy, wiedzą, że w ten sposób „sprytny" kupiec reklamuje pornograficzne fotografje, które znajdują tak wielu chętnych nabywców.

Dalej widzimy jakieś ogłoszenia w czarnych żałobnych obwódkach. Nie są to jednak nekrologi, nie — to adresy wybitnych i polecających się łaskawej uwadze czytelników... Gejsz. Dalej idzie parę szpalt ogłoszeń kandydatów i kandydatek do stanu małżeńskiego, w rodzaju: „Mam lat 22, bez pieniędzy, szukam męża najwyżej 28-letniego", lub „Pragnę ożenić się na początku listopada. Mam dobre świadectwa od firm handlowych" i t. d.

Dzi-dzi od początku wojny zyskało 2 razy więcej przedpłacicieli, niż miało przed wojną. Dlaczego? Oto przedewszystkiem dlatego, że pismo to posiada świetne, najświeższe wiadomości i wytrawne, doskonale pisane artykuły.

Rząd japoński skorzystał z paru rad tego pisma, przyczyniając się tem do ogromnego jego rozwoju. W artykule wstępnym, w numerze wydanym na 4 dni przed wojną, *Dzi-dzi* dowodzi, że w danej chwili, wszystkie osobiste, samolubne dążenia, powinny być zapomniane i że naród cały powinien zwartą ławą podążyć ku celom ogólnopaństwowym. W dążeniu tem, stanowiłby pewną przeszkodę minister skarbu. W czasie pokoju, człowiek ten byłby zupełnie odpowiednim. Prochu on wprawdzie nie wymyśli, ale też i niepotrzebnym jest proch podczas pokoju. W czasie wojny jego ociąganie się, przewlekłość w wydawaniu postanowień i brak sprężystości, mogą być zgubne. Należy mu się spoczynek, a skarb powinien być powierzonym Matenkacie. Minister spraw zagranicznych również nie znalazł uznania *Dzi-dzi*. Kandydatem gazety na to stanowisko był margrabia Ito.

I oto... rząd uznał słuszność dowodzeń i w parę dni później mianował ministrami Matenkatę i Ito. Wprawdzie hr. Innoe, pozostał również przy urzędzie ministra skarbu, lecz postawionym został w zależności od „prezesa nadzwyczajnej rady skarbu" — Matenkaty. I jak tu nie uznać potęgi prasy!

Dodać należy, że artykuły pisane są w tonie bardzo arbitralnym. Wyżej wzmiankowany np. artykuł, zakończony został słowami: „możemy zaręczyć, że jeżeli rady nasze rząd przyjmie, to lud zgodzi się na wydanie wojny." Lecz po nad wszystkimi działami w dziennikach japońskich góruje dział reporterski. Reporterzy są niedoścignionymi wirtuozami.

Zaznaczyć należy, że nigdzie życie uliczne nie jest tak rozpowszechnionem, jak w Japonji. Tajemnic domowego ogniska Japończycy nie mają. Wszystko dzieje się w oczach tłumów. Wszystko wolno jest poddawać publicznym rozprawom.

Prawo o „dyfamacji" nie istnieje, jak wogóle nie istnieją prawie żadne prawa, ograniczające wolność słowa. Na tak wspaniałym gruncie, reporter japoński dochodzi do szczytów nieznanych ani w Europie ani w Ameryce. Ot naprz. młody człowiek, z biciem serca podąża na schadzkę z zakochaną... Po drodze co chwila staje i ogląda się bacznie w około, bojąc się spotkania... z reporterem. W przeciwnym bowiem razie, mógłby się nazajutrz znaleść artykulik, jakich pełno w dziennikach japońskich, w takim naprz. rodzaju: „Rodzice dziewczęcia, zamieszkującego przy ulicy N., w dzielnicy X, w domu nr. 0, i liczącej 24 lata, wysokiej smagłej brunetki, ubranej w taki a taki kostjum, powinni zwracać na córkę swą baczną uwagę. Oto na schadzkę z nią, przemykał się cichaczem w dniu... o godz... minut... młody człowiek, którego wybór świadczy wprawdzie o dobrym guście panny, lecz należy pamiętać, że młodzieniec ten od 5 lat winien jest 29 jen. swemu przyjacielowi, zamieszkałemu przy ulicy — i t. d...

W artyzmie robienia plotek i wyciągania na jaw wszelkich tajemnic, reporterzy japońscy o wiele przechodzą najbardziej „jadowite" małomiasteczkowe kumoszki.

Większość zbrodni wykrywają reporterzy wcześniej, niż policja śledcza w Japonji, która jest wzorową. Dowodzą tego takie fakty, że drobne nawet przedmioty, jak zegarki, pierścionki, portmonetki itd. zgubione na ulicy, policja prawie zawsze odnajduje w 2—3 dni. Lecz pomimo wszystko, większość morderstw wykrywają reporterzy, wcześniej niż policja. Przebieg zbrodni opisanym bywa zazwyczaj tak szczegółowo, jak gdyby reporter był wspólnikiem mordercy. Pożary

opisują oni tak drobiazgowo, jak gdyby sami byli podpalaczami. Reporter prowadzi księgi cudzołożców, uwodzicieli, dzieci nieprawych, zapisując nazwiska rodziców i wszystkie szczegóły poprzedzające „wypadek,“ dalej kronikę podrzuceń, skandal na ulicach, w herbaciarniach itd. Zanim minie ból pobitej przez męża żony, lub męża przez żonę, już „wypadek“ podanym jest jak najdrobiazgowiej do wiadomości ogółu.

Gazety nie znają żadnej różnicy pomiędzy życiem publicznem i prywatnem. Gazety donoszą, że „pan“ się źle obszedł ze swoją służącą. Sądy skazują „pana“ na karę. Gazety donoszą, że sądząc z rozmowy kupca ze służącą, ostatnia musi okradać swego chlebodawcę. — Sługa zostaje oddaloną. Gazety donoszą, że taka a taka gejsza przebywała o 1-ej w nocy w herbaciarni (wolno tylko do północy), gejsza i właściciel herbaciarni płacą karę. Reporter widzi wszystko, słyszy wszystko, wie wszystko i wszystko opisuje. I dostaje za to... 15—20 yen miesięcznie.

Jest to wynagrodzenie jak dla nas wprost niepojęcie niskie. Ale zauważyć należy, że w Japonji panuje we wszystkiem taniość poprostu niesłychana, bajeczna.

Japończyk za 8 koron wynajmie na miesiąc domek z ogrodem, przyzwoicie umeblowany. Za 4 kor. dostaje śniadanie obiad i kolację przez miesiąc. Stanowisko z pensją 30—40 kor. na miesiąc, jest szczytem marzeń wielu Japończyków.

Wszystko tam jest 3—4 a nawet i 10 razy tańsze niż u nas.

Wilhelm II o literatkach.

W czasopiśmie angielskiem *Strand Magazine*, p. Helena Vacarescu; ulubiona dama dworu królowej rumuńskiej Carmen Sylvy, opowiada o pobycie swej dostojnej przyjaciółki na zamku w Sigmaringen, u cesarskiej pary niemieckiej. Wilhelm II był bardzo uprzejmy dla panny Vncarescu, ale zaznaczył swój wstręt do kobiet piszących. A właśnie i panna Vacarescu jest poetką i jeden z jej utworów został nawet uwieńczony przez akademię francuską. Otóż cesarz podczas herbaty zwrócił się do niej w te słowa:

— Mam nadzieję, że pani nie będzie „wierszowała“ przez całe życie? Ta choroba minie, tak, jak mija odra. Wcale nie żartuję. Dla mnie kobieta pisząca jest poprostu śmieszna, wprost za niebezpieczne uważam tak zwane „kobiety mądre“. Należałoby im nałożyć kagańce, żeby nie gryzły („might be muzzled, before they can bite). Czyż pani sądzi, że kobieta prawdziwie rozumna zechce pisać? Wszak rozum na tem polega, aby unikać śmieszności. Kobieta prawdziwie rozumna — nie uczona, ani mądra — dba o swoją powierzchowność. A pytam panią, czy literatka może zachować urodę, choćby ją miała? Czy może pozostać ładna, marszcząc ciągle czoło pod naciskiem myśli? Czy może trzymać się prosto i zgrabnie, siedząc? wciąż pochylona nad biurkiem i bazgrząc. Kobiety mogą uprawiać — dla siebie — muzykę i malarstwo, wreszcie zgadzam się i na poetki, albowiem zadaniem kobiety jest pocieszać, a poezja koi; lecz nigdy nie uznam kobiet-powieściopisarek, publicystek i literatek. Może więc pani nadal wierszować bez wzbudzania moich gromów.

— Dziękuję waszej cesarskiej mości za to łaskawe pozwolenie — odpowiedziała panna Vacarescu.

Biedne jednak te literatki, które muszą się obyć bez tej sankcji.

Bank związkowy.

W sobotę po południu odbyło się pierwsze walne zgromadzenie akcjonarjuszy lwowskiego akcyjnego Banku związkowego. Przewodniczył Adam hr. Skrzyński. Zgłoszono 2050 akyj (po 400 k.), reprezentujących 443 głosów.

Po przyjęciu bez dyskusji sprawozdań rady zawiadowczej i dyrekcji, oraz udzieleniu absolutorjum, przystąpiono do rozdziału czystego zysku, wynoszącego 50.911 k. 69 h. Na dywidendę 4 prc. przeznaczono 40 000 k., na uzupełnienie rezerwy podatkowej 4600 k., resztę zaś w sumie 6311 k. 69 h. przydzielono do funduszu rezerwowego.

W dyskusji, która się nadtym punktem porządku dziennego rozwinęła, wniósł p. Przybyłowicz, aby akcjonarjusze zrzekli się ½% dywidendy celem przeznaczenia uzyskanych tą drogą 5.000 kor. na tantjemy dla rady zawiadowczej i dyrekcji.

Ponieważ p. Skrzyński oświadczył imieniem rady zawiadowczej i dyrekcji, że ofiary takiej nie przyjmą, wniosek powyższy upadł.

Na zapytanie p. Gablonkowskiego, czy dywidenda wypłaconą będzie tylko za rok 1903, czy też i za 1902, dyrekcja oświadczyła, że, ponieważ uznano lata 1902 i 1903 za jeden rok administracyjny, przeto wyznaczono tylko jeden zysk.

Obszerną, bo blisko dwugodzinną dyskusję, wywołała zmiana statutu, projektowana przez radę zawiadowczą. Przedewszystkiem szło o to, by bank mógł przyjmować w przyszłości pieniądze także na książeczki wkładkowe.

Ostatecznie, po bardzo ożywionej dyskusji, uchwaliło zgromadzenie w myśl wniosków referenta p. Ulmera, zmianę §§ 5, 25, 49, 52, 67 i 69.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Do rady zawiadowczej wybrani zostali pp.: Edward Epler, Hilary Filasiewicz, Eugenjusz Kusiba, Andrzej ks. Lubomirski, Włodzimierz Malczewski, Ludwik Ramułt, Adam hr. Skrzyński, Władysław Terenkoczy i Bolesław Żardecki. Do wydziału rewizyjnego weszli pp.: Stanisław Horoszkiewicz, Tomasz Łaszcz i Stanisław Ostaszewski.

Co do oznaczenia marek prezencyjnych dla członków rady zawiadowczej, uchwalono przy końcu zgromadzenia na wniosek komisji, wybranej z poza rady zawiadowczej, wysokość marki na 14 kor. dziennie dla członków miejscowych, a 20 kor. dla członków zamiejscowych i zwrot kosztów podróży.

W końcu na wniosek dyr. W. Biechońskiego uchwaliło zgromadzenie wysłać depeszę do dra L. Bilińskiego, gubernatora banku austro-węgierskiego, z wyrazami podziękowania za zasługi, położone około założenia banku związkowego.

Wojna Japonji z Rosją.

Japończycy powtarzają atak za atakiem na Port Artura. W sobotę przypuścili nowy atak, dziesiąty z rzędu. Według depeszy rosyjskiej agencji telegraficznej, eskadra japońska pojawiła się na horyzoncie przed Portem Artura, oddaliła się jednakże wkrótce. O godz. 10 rano okręty japońskie w liczbie 23 znowu się pojawiły i podzieliły się na dwie grupy. Jedna ustawiła się koło Lau-te-szan i ostrzeliwała wybrzeża i półwysep Tygrysi. Druga grupa uformowała się naprzeciw przystani i ostrzeliwała Złotą górę i inne baterje. Ogień trwał z przerwami do godz. 1 popołudniu. Okręty rosyjskie odpowiadały na ogień. Rosyjska agencja donosi dalej, iż dwa okręty japońskie zostały przez strzały rosyjskie uszkodzone, a fortyfikacje i miasto nie poniosły żadnej szkody. Kilku Chińczyków tylko zginęło, a dwaj Rosjanie i dwaj Chińczycy są ranni.

Sytuacja w Porcie Artura po ostatniej klęsce ma być rozpaczliwą. Korespondent agencji Libra donosi z Czifu, że generał Kuropatkin, który zwiedził Port Artura, zastał tam sytuację wprost rozpaczliwą. Ludność cywilna opuszcza miasto, nie mając dość żywności i wody. W o j s k o j e s t z u p e ł n i e z d e m o r a l i z o w a n e, a oficerowie nie mają na żołnierzy najmniejszego wpływu. Ciągłe ataki Japończyków wprawiły tak oficerów, jak i żołnierzy w wielkie rozdrażnienie nerwowe, tembardziej jeszcze, że Japończycy przy każdym ataku odnoszą jakąś korzyść. W Londynie krąży pogłoska, iż „Petropawłowsk“ zniszczony przez minę japońską, zatonął w takiem miejscu, iż zamknął częściowo wejście do Portu Artura.

Wprawdzie admirał Togo w urzędowym swym raporcie donosi, iż „Petropawłowsk“ zatonął dlatego, że natrafił na minę japońską, mimo to sfery marynarskie twierdzą, że Japończycy podczas ostatniej bitwy posługiwali się ł o d z i a m i p o d w o d n e m i. Tak samo sądzą Rosjanie. W. ks. Włodzimierz, ojciec ranionego w. ks. Cyryla, rozmawiając z korespondentem pisma *Matin*, powiedział, iż, zdaniem jego, tak szybkie zatonięcie „Petropawłowska“, spowodować mogła tylko podwodna łódź japońska. Amerykańskie dzienniki z całą stanowczością twierdzą, że katastrofa „Petropawłowska“ spowodowaną została przez japońską łódź podwodną. Oficer amerykański opowiada w dzienniku *Sun*, że krótko przed wybuchem wojny widział japońskie łodzie podwodne, którę mają całkiem szczególną konstrukcję, nie dopuszczono go jednak do dokładnego zwiedzenia tych łodzi.

Dzienniki paryskie donoszą, że francuski sztab generalny marynarki dowiedział się, że Japończycy przy ostatnim ataku na Port Artura użyli statków podwodnych, wskutek czego Rosja zażądała w warsztatach nowojorskich wykończenia do Nowego Roku zamówionych dawniej łodzi podwodnych.

Na podstawie doniesienia berlińskiej *Kreuzzeitung* rozeszła się wczoraj we Lwowie pogłoska, że Japończycy zdobyli Port Artura, a nawet jedno z pism lwowskich wydało wczoraj dodatek nadzwyczajny z tem doniesieniem. Tymczasem okazuje się, że wiadomość ta jest nieprawdziwą i że Japończycy jeszcze Portu Artura nie zdobyli.

Jak donoszą z Petersburga, admirał Skrydłow mianowany następcą Makarowa, pożegnał się już z oficerami floty czarnomorskiej i wyjechał do Petersburga. Przed wyjazdem do Portu Artura odbędzie jeszcze naradę z przybyłym z Portu Artura admirałem Starkiem i rannym pułkownikiem artylerji Zajączkowskim, celem poinformowania się o tamtejszych stosunkach.

Ośmiu japońskim parowcom z węglem — jak donosi *Globe* — udało się przybyć z portów angielskich do Japonji. Udało im się mianowicie objechać okręty rosyjskie na morzu Śródziemnem. Okręty japońskie użyły przytem podstępu w ten sposób, że udawały, że jeden tylko okręt jedzie do Suezu Wszystkie okręty rosyjskie ruszyły za nim w pościg, a tymczasem okręty miały wolną drogę aż do Japonji.

O ile los sprzyja Japończykom na morzu, o tyle mniej zdają się mieć szczęścia na lądzie.

Standard donosi, iż Japończycy ponieśli klęskę nad rzeką Jalu. Flota admirała Togo eskortowała — jak krąży pogłoska — znaczną ilość okrętów transportowych do ujścia rzeki Jalu. R o s j a n i e j e d n a k ż e n a p a d l i i c h i w chwili, gdy 12.000 żołnierzy japońskich miało wylądować, zaatakowali J a p o ń c z y k ó w i z m u s i l i d o p o w r o t u p r z y c z e m J a p o ń c z y c y m i e l i p o n i e ś ć s t r a t y.

Berliński *Local Anzeiger* donosi, że w Charbinie schwytano koło linji kolejowej dwóch oficerów sztabu japońskiego, przebranych za Tybetańców. Znaleziono przy nich 30 kilogramów dynamitu i przyrządy do zrywania szyn. Obaj zachowywali się bardzo spokojnie i przyznali, że mieli zamiar zniszczyć kolej.

Do Szangaju nadeszła wiadomość, że w o b o z i e r o s y j s k i m w L a w j u n g s z e r z y s i ę w s p o s ó b z a t r w a ż a j ą c y c z a r n a o s p a. Dziennie ma być po 100 wypadków tej straszny choroby.

Neue Freie Presse donosi, iż Stanisław Radziwiłł, syn ks. Antoniego, generalnego adjutanta cesarza Wilhelma, udał się jako podporucznik do jednego z pułków kozackich w Azji wschodniej, aby wziąć udział w wojnie rosyjsko-japońskiej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Nad rzeką Jalu.

Tokio. Prywatne doniesienia z Korei potwierdzają, że Rosjanie w sile 20.000 ludzi koncentrują się na prawym brzegu rzeki Jalu z zamiarem stawienia oporu Japończykom przy wtargnięciu ich do Mandżurji.

Petersburg. Sztab generalny rosyjski donosi, że nad rzeką Jalu panuje spokój.

Ruchy wojsk rosyjskich.

Seul. W nocy na 16 b. m. obsadziło 30 kozaków Tenczen. Istnieje pogłoska, że jest to straż przednia pięciotysięcznego oddziału Rosjan; którzy mają odeprzeć Japończyków od rzeki Jalu. Pogłoska ta nie zasługuje na wiarę, gdyż oddział ten mógłby być odcięty od armji głównej.

Radość w Tokio z powodu zwycięstwa.

Medjolan. (Tel. wł.). Specjalny sprawazdawca wojenny tutejszego *Secolo* donosi z Tokio, że wiadomość o zagładzie „Petropawłowska“ i ostatnie powodzenie floty japońskiej wywołało tam niezwykłą radość. Zarząd miasta urządził w kilku punktach miasta wielkie festyny ludowe i własnym kosztem podejmował na nich ludność. W ogrodach pałacu cesarskiego odbył się z tego powodu również wielki festyn, na który zaproszono wszystkich dygnitarzy i przedstawicieli arystokracji japońskiej, dziennikarzy zagranicznych i t. d. Cesarz rozmawiał podczas festynu z licznymi dyplomatami i wyrazał się z ogromnemi pochwałami o admirale Togo. Wyraził on przytem zdanie, że jest pewny powodzeń oręża japońskiego również i na lądzie.

Raport admirała Togo.

Tokio. (Urzędowa depesza japońska). Admirał Togo zawiadamia: Skombinowana flota nasza rozpoczęła, jak było ułożone, dnia 12 bm. ósmy atak na Port Artura. Czwarta i piąta flotylla kontrtorpedowców, oraz 4 flotyla torpedowców i okręt „Korpmaru“ dotarły o 12 w nocy do wjazdu do Portu Artura i pomimo reflektorów nieprzyjacielskich, zarzuciły tam miny. Druga flotyla kontrtorpedowców ujrzała z brzaskiem dnia 13 bm. torpedowiec rosyjski i po 10 minutowej walce zatopiła go. Nie było czasu na uratowanie załogi, ponieważ zbliżał się parowiec rosyjski „Bojan.“ Odkryto także i drugi torpedowiec rosyjski, gdy płynął w kierunku Laonteszau. Zaatakowaliśmy go, ale udało się mu dotrzeć do portu. Z naszej strony zostało tylko dwóch marynarzy ranionych. Trzecia eskadra dotarła do zewnętrznej przystani Portu Artura o 6-tej rano 13 bm. i rozpoczęła ogień na statek „Bojan,“ który również ogniem odpowiedział. Natychmiast wyruszyły z portu statki rosyjskie: „Nowik“, „Askold“, „Diana“, „Petropawłosk“, „Pobieda“ i „Połtawa“ i zaatakowały nas. Nasza trzecia eskadra odpowiadała na ogień tylko od czasu do czasu i z umysłu cofała się ciągle i w ten sposób wywabiła nieprzyjaciela na 15 mil od portu. W tej chwili ukazała się nasza pierwsza eskadra, która trzecią eskadrę za pomocą telegrafu bez drutu zawiadomiła o nieprzyjacielu i zaatakowała nieprzyjaciela, który począł się cofać do portu. Wielki okręt wojenny typu „Petropawłowska“ najechał na porzuconą przez nas minę i uległ zniszczeniu.

O godz. 10 min. 22 spostrzegliśmy okręt nieprzyjacielski, który stracił na swobodzie ruchów, ale z powodu zamięszania wśród floty nieprzyjacielskiej, nie mogliśmy stwierdzić jego identyczności. Nieprzyjacielskiej flocie udało się dotrzeć do portu. Prócz podanych powyżej, straty floty nieprzyjacielskiej były nieznaczne. Nasza pierwsza eskadra nie dostała się w obręb ognia nieprzyjacielskiego. O godz. 1 popołudniu nasze statki cofnęły się, lecz były w pogotowiu do nowego ataku. Dnia 14 b. m. nasza 2, 4 i 5 flotyla kontrtorpedowców i 9 flotyla torpedowców, które połączyły się o godz. 3 rano, zjawiły się znów przed Portem Artura o godz. 7 rano. Poza portem atoli nie było nigdzie widać okrętu nieprzyjacielskiego. Nasza pierwsza eskadra przybyła o 1 popołudniu, znalazła trzy porzucone przez nieprzyjaciela miny i uczyniła je nieszkodliwemi. Nasze statki „Kaszuga i „Nishin“ brały po raz pierwszy w akcji udział i utrzymywały ogień przez dwie godziny. Gdy nowe forty w Liantenszan uczyniono nieszkodliwymi nasze okręty cofnęły się.

Łódź podwodna, czy mina?

Londyn. (Tel. wł.) Tutejsze pisma stwierdzają, że wiadomość o użyciu przez Japończyków pod Portem Artura łodzi podwodnych, jest nieuzasadnioną. Łodzie podwodne uzbrojone są w torpedy, które nie są w stanie wysadzić okrętu tej wielkości, co „Petropawłowsk“. Jedynie miny mogłyby tego dokonać. Także nieuzasadnionem jest twierdzenie o przewiezieniu łodzi podwodnych na pokładzie krążowników japońskich, gdyż łódź taka waży ponad 80 ton.

Zniknięcie torpedowca.

Paryż. (Tel. wł.) *New Jork Herald* donosi z Petersburga: W kołach marynarskich panuje zaniepokojenie z powodu braku wieści o jednym torpedowcu rosyjskim. Mianowicie 7 kwietnia opuściło Port Artura 7 torpedowców, z których dotychczas 5 powróciło. „Straszny“ zatonął, ale o siódmym torpedowcu niewiadomo, co się z nim stało. Obiega więc pogłoska o zajęciu jego lub zniszczeniu przez Japończyków.

„Sewastopol“ zatonął.

Petersburg. (Tel. wł.) Wśród ludności obiega wieść, której jednakowoż dotychczas nie potwierdzono urzędownie, o zatonięciu „Sewastopola“ i uszkodzeniu drugiego statku. Wiadomość ta znalazła wiarę na giełdzie.

Sytuacja na Bałkanie.

(Tel. „Dzien. Pol.“)

Stambuł. Na onegdajszej audjencji posła bułgarskiego Naczowicza u sułtana wymieniono wzajemnie przyjazne zapewnienia. Uwięzionych Bułgarów zaczęto uwalniać i w wilajecie adrjanopolskim. Ułaskawieni składają przysięgę wierności i nie będą oddani pod dozór policyjny. Amnestja wywołała wśród Bułgarów bardzo dobre wrażenie, natomiast Turcy i Grecy nie są zadowoleni.

Cetynja. Z powodu sprzeczki o rybołostwo na jeziorze Skutari, wybuchł onegdaj w miejscowości „Wraca“ groźny zatarg między chrześcjanami a muzułmanami. 9 osób odniosło rany, między temi 5 chrześcjan. Pewien chrześcjanin zginął.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

W sprawie wyboru delegacyj.

Wiedeń. (Tel. wł.). Nadeszła tu dziś *Politik* potwierdza w całej osnowie doniesienie *Dziennika Polskiego* w sprawie wyboru delegacyj. Stwierdza ona, że Polacy, użyczając przed świętami Czechom poparcia swego w kwestji odroczenia wyboru delegacyj, z góry zaznaczyli, iż po świętach z tym większym naciskiem domagać się będą przeprowadzenia wyboru delegacyj. Przywódcy czescy warunek przyjęli i zobowiązali się ze swej strony wybór delegacyj ułatwić, zastrzegając się tylko, że muszą porozumieć się jeszcze ze Słowianami południowymi, z którymi są w koalicji. *Politik* stwierdza więc, że s p o k o j n y w y b ó r d e l e g a c y j j e s t z a p e w n i o n y.

(Najlepsza to odpowiedź na artykuł *Słowa Polskiego* w tej sprawie, które niechaj przyjmie do wiadomości, że *Dziennik Polski* nie walczy jego metodą i fałszywemi wiadomościami nigdy się nie posługuje).

Co do *Narodnich Listów*, to wyrażają one zdanie, że chyba tylko poszczególny poseł mógł dać przewódcom polskim takie zapewnienie w sprawie delegacyj, ale nie klub. Widocznie jednak *Narodni Listy* nie chcą nic wiedzieć, albo zapomniały o tem, że posłem tym, który dał takie zapewnienie, był prezes klubu czeskiego Pacak i że działał on w porozumieniu ze swoją komisją parlamentarną tak samo, jak imieniem Polaków działał prezes Jaworski.

Wspólne konferencje ministrów.

Budapeszt. Sobotnie wspólne narady ministerjalne trwały od godziny 3 popołudniu do kwadrans na 9 wieczór. — Uczestniczyli w nich wspólni ministrowie, obaj prezydenci ministrów i ministrowie skarbu. Celem załatwienia kilku jeszcze otwartych pozycyj odbędą się wspólne konferencje prawdopodobnie w niedzielę 24 bm. w Wiedniu.

Dr. Rezek — obstrukcjonista.

Berno morawskie. (Tel. wł.). *Lidove Noviny* donoszą, że na najbliższem zebraniu okręgowem młodoczeskich mężów zaufania, które odbędzie się 24 bm. w Niemieckim brodzie, wygłosi były minister dr. Rezek, który jest posłem do parlamentu z tego okręgu, pierwszą swoją mowę polityczną. Będzie ona zwrócona przeciw drowi Koerberowi.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na sobotniem posiedzeniu po przejściu do porządku dziennego motywował poseł K e l e m e n (ze stronnictwa Kossutha) wniosek rewizji ustawy wyborczej. Wnioskodawca domaga się, aby przy rewizji ustawy wyborczej przyjęto następujące zasady wyborcze:

Wybory mają być powszechne. Uprawniony do wyborów ma być każdy, kto płaci podatki państwowe, uczynił zadość służbie wojskowej, w mowie i piśmie włada językiem węgierskim.

Głosowanie ma być publiczne według gmin. Okręgi wyborcze mają być w ten sposób podzielone, aby na każdy okręg co najmniej 25 wyborców przypadało, mówiących po węgiersku.

Hr. T i s z a odpowiedział, że nie wchodzi w *meritum* wniosku Kelemena, gdyż trudno wyznaczać ustawodawstwu z góry zasady, jakich się ma trzymać. Należy mu zostawić wolną rękę. Prosi izbę, aby wniosku nie stawiała na porządku dziennym. Izba uchwala w myśl żądania Tiszy.

Przystąpiono do obrad nad przedłożeniem o regulacji płac urzędników komitatowych.

Poseł B u z a t h imieniem partji ludowej oświadcza, że ponieważ w ostatnich czasach podatki ogromnie wzrosły, przedłożenie to przyjmie partja ludowa tylko pod tym warunkiem, że rząd równocześnie zobowiąże się wnieść przedłożenie, oznaczające minimum egzystencji, wolnej od podatku. Dalszą dyskusję odroczono do poniedziałku, poczem przeprowadzono obrady nad interpelacjami.

Dyskusja polska w parlamencie niemieckim.

Berlin. W sobotę w dalszym ciągu dyskusji nad budżetem kanclerza, wystąpił poseł K r z y m i ń s k i przeciw ostatnim wywodom sekretarza stanu Posadowskiego i oświadczył, że sposób, w jaki pruski minister występuje przeciw Polakom, jest obrazą całej kultury. Być może odpowiada to obowiązkom pruskiego ministra, podburzać obywateli jednego i tego samego państwa do walki przeciw sobie. Jest to jednak smutną zasługą kanclerza, że pod jego rządami hakatyzm rozszerzył moralne i polityczne zamieszanie na całe państwo. Oficerom zabroniono uczęszczać do polskich lokali. Zarząd poczt szykanuje ludność polską. Niesłychanem jest dalej, że rozporządzenia wstępują w miejsce ustaw, jak to szczególniej stało w sprawie zapisywania nazwisk polskich. (Oklaski u Polaków).

Z pruskiej izby panów.

Berlin. (Tel. biura Wolfa). Na sobotniem posiedzeniu rozpoczęła się szczegółowa dyskusja nad p r z e d ł o ż e n i e m k o l o n i z a c y j n e m.

P. S t r u c k m a n n oświadcza się za zniesieniem § 13 a).

Hr. F i n k e l s t e i n wywodzi, że ustawa zwraca się tylko przeciw koloniom niesolidnym.

Starszy burmistrz koloński B e c k e r; twierdzi, że stosunki na Wschodzie przybrały takie kształty, iż rząd musi użyć ostrzejszej broni.

Minister H a m m e r s t e i n powiada, że „niebezpieczeństwo polskie“ ogromnie wzrosło. Zachodzi więc konieczność zwiększonej ochrony żywiołu niemieckiego i użycia ostrej broni. Przez przyjęcie § 13 Niemcy zostaną ekonomicznie wzmocnieni i położy się koniec śrubowaniu cen przez banki polskie.

Baron D u r a n t powiada, że lepiej byłoby, gdyby rząd sam zajął się kolonizacją domen, zamiast zostawiać ją bankom.

Minister rolnictwa P o d b i e l s k i oświadczył, że rząd nie może zakupywać i kolonizować ziemi dla braku odpowiednich funduszów. Jeśli się chce skutecznie walczyć z Polakami, musi się uchwalić rozszerzenie akcji na obszary, sąsiadujące z prowincjami wschodniemi.

Minister wyznań i oświaty S t u d t, wyjaśnia, że rząd przy kolonizacji dlatego proteguje protestantów przed katolikami, ponieważ protestanci bardziej są odporni wobec polonizmu, niż katolicy.

Berlin. Izba panów sejmu pruskiego p r z y j ę ł a u s t a w ę k o l o n i z a c y j n ą w brzmieniu, ułożonem przez komisję, poczem odroczyła się do 9 maja.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. W i e d e ń. (Tel.). Cesarz zamianował profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dra Jana Raczyńskiego, profesorem nadzwyczajnym chorób dziecięcych na uniwersytecie lwowskim.

Cesarz nadał lekarzowi dyrekcji policji w Krakowie drowi Albinowi Schwarzowi, tytuł radcy cesarskiego.

Fałszerze banknotów. W e r s z a t. (Tel.). Uwięziono 6 członków południowo węgierskiej bandy fałszerzy banknotów. Zabrano im wszystkie maszyny i 500 sztuk falsyfikatów 10-koronowych.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 16 kwietnia kursa giełdy wiedeńskiej.

[illegible] 296 —, [illegible] 294 —, [illegible] 276 —, [illegible] 271 —, [illegible] 89 —, [illegible] 21·10, Zakł. kred. [illegible] 464 —, Clary 40 zł. m. k. 162 —, Pożyczka m. [illegible] 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78 —, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 68·—, Ofen 40 zł. 167 —, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 16 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227 —, Pożyczka salcburska 30 zł. 77 —, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·50, [illegible] komunalne m. Wiednia z r. 1874 505 —.

— **Berlin** 16 kwietnia Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201 90 Staatsbahny 138·—, Disconto Comandit 183 60, Berlińskie [illegible] 151·50, Laura 238 40, Bochum 91·10, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, [illegible] za gotówkę 216 10, Kolej warszaw. wied. 159·75, Kolej morza Śródziemnego 87·50, Kolej Meridionalna 143 60, Losy tureckie 131·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 197 —, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidacion 407·50, Lombardy 14·—, Kolej Henry 102·75, Niemiecki bank narodowy 119·—, Kanada Profered 116 60, Akcje żeglugi hamburskiej 106·60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 236·—.

— **Berlin** 16 kwietnia Austrjackie [illegible] 85·30, spirytus 27 70.

— **Frankfurt** 16 kwietnia Austrjackie kredyty 202·30. Kolej państw. 138 30, Disconto 183 75, [illegible] —·—.

— **Paryż** 16 kwietnia. 4 procentowa renta 97 35. mąka 27 70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 kwietnia 1904 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów. Hr. A. Rzyszczewski z Brodów. P. Michałowski z Warszawy. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. Dr. D. Markiewicz i H. Engländer z Przemyślan. M. Romaszkan z Głuskowa. A. Malicki ze Staregosioła. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. Prof. Jordan i L. Seeling z Krakowa. H. Gottleb z Techlowa. G. Sławiński z Szafranowa. A. Günther z Linzn.

†

Katarzyna Głogowska

wdowa po majstrze powroźniczym

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, dnia 17 kwietnia b. r. zaopatrzona św. Sakramentami, w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 19 kwietnia br. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Krzyżowej l. 51, na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 17 kwietnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

(6)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

I oto naraz, Opatrzność zesłała im (może dla tego, żeby ją zatrzymali) tę istotkę delikatną i ładną, która spała teraz spokojnie w wielkiem łóżku, w którem wahali się położyć, z obawy zmącenia snu niewinnego dziecka.

W końcu położyli się, zmęczeni i zadowoleni jednocześnie z tego dnia, który przyniósł im zapewne nowy obowiązek, lecz może także dopełnienie szczęścia.

Nazajutrz Wiktor Ledoux złożył deklarację w policji. Rozpoczęto zaraz śledztwo szczegółowe.

Dzienniki rozpisały się szeroko o cudownem uratowaniu dziecka, lecz mijały dni, a nikt się nie zgłosił.

Małżonkowie Ledoux, szczęśliwi w gruncie z takiego obrotu rzeczy, nadali swojemu wychowankowi, którego już kochali, imię Andrzej.

Był to święty obchodzony 30 listopada, w dniu, w którym dziecko zostało ocalone; w dniu błogosławionym dla zacnych ludzi, których rodzina w ten sposób się powiększyła.

Jednak Teresa, głębszego umysłu niż jej mąż, nie postradała nadziei odnalezienia kiedyś rodziców swojego syna przybranego.

Przyrzekła sobie myśleć o tem zawsze, gotowa skorzystać z najmniejszej okoliczności mogącej ją naprowadzić na ślad: choćby cierpiała na rozłączeniu z dzieckiem, gotowa była zrobić to, co jej obowiązek nakazywał.

* * *

Pięć dni przed wypadkiem, który w tak tragiczny i nieprzewidziany sposób powiększył rodzinę Wiktora Ledoux; ważne wydarzenia zaszły w pałacu hrabiego de Presles, położonym przy ulicy de l'Université.

Był to pałac stary już, powierzchowności surowej i tak jak gdyby zamknięty dla ruchu ulicy, od której oddzielał go wysoki parkan murowany.

W salonie na pierwszem piętrze, siedział nieruchomo hrabia de Presles; opuścił głowę na prawą rękę opartą łokciem na kolanie, w lewej ściskał list pomięty.

Był to mężczyzna mogący mieć lat dwadzieścia siedm, wysoki, szczupły, powierzchowności eleganckiej, oznaczającej siłę i wysoką nerwowość.

Twarz miał pełną wyrazu i choć rysy nie były regularne, mimo to przedstawiał się przyjemnie i zatrzymywał uwagę.

Włosy blond-popielate, krótko przystrzyżone, okalały czoło szerokie; oczy niebieskie, prawie siwe z złotym odblaskiem, błyszczały niekiedy nieskończoną tkliwością, innym razem pochmurniały, robiły się zimne, z odbłyskiem stali: znamiona silnej woli i energji niezwykłej. Nos prosty, usta ładne lecz zmysłowe, ocienione wąsami blond długiemi jedwabistemi.

Charakteru prawego, samowolnego, okazywał w niektórych okolicznościach upór i surowość, niczem nieprzezwyciężone.

W tym dniu, czoło namarszczone, spojrzenie zimne stalowe, ta ręka zaciśnięta wszystko wskazywało stan rozpaczy wewnętrznej, dochodzącej do zenitu.

— Czemu wierzyć, co robić? — mówił do siebie w odpowiedzi na myśli bijące się w głowie.

Na raz podniósł się, chodził po salonie tam i napowrót wielkimi krokami, jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce i szukające wyjścia.

Potem odczytał list, który trzymał w ręce; czytał głośno, powoli, skandując każde słowo, aby lepiej się nim przejąć, odkryć sens ukryty, wydobyć prawdę niezaprzeczoną.

Prawdą, według wyrażenia Pascal'a, jest ostrzem subtelnem, trudnem niekiedy do odczucia.

Jednak czy mógł wierzyć denuncjacji bezimiennej?

Czy takie oskarżenia nie są najczęściej prostem oszczerstwem niegodnem najmniejszej uwagi?

Lecz sławny autor powiedział:

„Obrzucajcie potwarzą, obrzucajcie, zawsze coś z tego zostanie."

Trucizna subtelna, trucizna śmiertelna niekiedy, oszczerstwo wsącza się w umysły najwytrawniejsze, w serca najufniejsze.

(Ciąg dalszy nast.).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. przych.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
3·11	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	8·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·30	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodów, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	9·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	6·15	Jaworowa
1·34	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·49	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
1·38	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·45	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·50	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Czudina, Brodów, Suczawy
—	5·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
6·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·39	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·59	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. przych.	
[illegible]	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
[illegible]	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
7·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·04	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·07	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
12·46	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słobódka rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodów, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodów, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·26	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·49	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·06	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	3·50	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodów, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·06	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
7·46	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.